GAZETA NIEDZIELNA

CENA 6 PENSÓW
Z „POLSKĄ WALCZĄCĄ"

PRENUMERATA
miesięcznie 2/6
kwartalnie 7/-
półrocznie 14/-
rocznie 28/-

ROK 6. LONDYN, 30 SIERPNIA 1953 NR. 35/227

Wielka manifestacja religijna w Hednesford

Pierwsze dwa zdjęcia na pierwszej stronie dzisiejszego numeru „Gazety Niedzielnej" przedstawiają fragmenty wielkiej polskiej uroczystości religijnej w Hednesford, koło Birminghamu. Odbyła się ta uroczystość w dn. 16 sierpnia, w oktawie święta Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, w dniach poświęconych rocznicy „Cudu nad Wisłą" i Świętu Żołnierza Polskiego. Odbywała się więc uroczystość hednesfordzka w ramach powszechnych polskich uroczystości tego okresu, posiadała jednak specjalne swoje piętno — uroczystości przede wszystkim religijnej. Była też jedną z największych pod względem liczby. Przed kościołem w Hednesford i przed grotą Matki Boskiej z Lourdes zgromadziło się około 7 tysięcy Polaków, przybyłych ze wszystkich stron środkowej Anglii.

Już od wczesnych godzin popołudniu dwustu autobusami przybywali pielgrzymi. Na skraju miasta, które musiało cały wewnętrzny i przelotowy ruch zatrzymywać, wysiadano i w pielgrzymce, ze śpiewem religijnym, z chorągwiami kościelnymi, udawano się przed grotę. Tu przyjmował pielgrzymów podniosłymi słowy organizator i gospodarz parafii polskiej, ks. proboszcz Bossowski, oraz wszyscy księża polscy tego okręgu z ks. dziekanem Kąckim na czele.

Mszę św. popołudniową odprawił przed kościołem przybyły z Londynu Wikariusz dla Polaków w Anglii i Walii, ks. Prałat W. Staniszewski, wygłaszając do pielgrzymów piękne kazanie. Po Mszy św. odbyła się wśród śpiewów Maryjnych procesja z Najśw. Sakramentem do groty, a następnie wokół kościoła i częściowo główną ulicą miasta do ołtarza przed kościołem.

Następnie odbyła się krótka akademia, również pod gołym niebem. Przemówienia i rezolucje poświęcone były sprawom prześladowania Kościoła w kraju. Chór miejscowy odśpiewaniem kilku pieśni uświetnił uroczystość.

Organizacja całości stała na doskonałym poziomie. Czuwała nad sprawnością obchodu przede wszystkim młodzież okolicznych polskich parafii.





Dwa zdjęcia górne przedstawiają uroczystość religijną w Hednesford.
Fot. A. Różański



Zdjęcie dolne przedstawia scenę z uroczystości w Albert Hallu.
Fot. Bednarski

Na dzień Żołnierza

Każdy miesiąc roku niesie z sobą jakiś szczególny nastrój. Coś, co jest uchwytne tylko dla ludzi zżytych z tym samym krajobrazem i z tą samą tradycją historyczną.

W życiu polskim sierpniowe dni mają wiele wyrazu. To jeszcze piękne, upalne, choć już chylące się do upadku lato. W rytmie jego zwykłych dni i niedziel pojawia się dzień niejako centralny, dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, umiłowane święto. W polskich kościołach pachną kwiaty i zioła, barwią się liczne wianki; gromadzi się tłum sławiący i składa dziękczynienie.

A było to właśnie wtedy, na Matkę Boską Zielną. Po wielu krwawych tygodniach i wielu bohatersko poniesionych klęskach groza ogarnęła stolicę. Obroniono ją jednak, Warszawę, miasto grozy i chwały, a z nią kraj cały.

I tak od szeregu lat łączy się przeżycia religijne w dniu Wniebowzięcia ze wspomnieniami historii zwycięskiej. I choć po latach w dni sierpniowe znów przyszły tragiczne wydarzenia roku 1944, zawsze dzień 15 sierpnia wspominamy z wdzięcznością. Może kiedyś okaże się, że ofiara nie poszła na marne.

Dzień 15 sierpnia wybrano na Dzień Żołnierza. Wydawał się jakoś na wieki zespolony z żołnierską ofiarnością i pragnieniem zwycięstwa.

Przez lata obchodzono chwalebną rocznicę, dzień umiłowanego nabożeństwa i hucznej wojskowej parady.

Wydarzenia II światowej wojny odmieniły oblicze świata. W kraju przemilcza się sławną rocznicę. I tylko z głębi udręczonych serc płynie modlitwa błagalna o wolność i wyzwolenie, o pokój na Boskim prawie fundowany.

Rozproszeni po obcych krajach Polacy, ludzie wolni, czczą swoje święto. Łączą się, by dać wyraz swego stosunku do wielkiego wydarzenia w ich historii. W przemówieniach, pieśniach i sztuce sławią wiarę i dzielność polskiego żołnierza. W ten sposób krzepią się, choć na chwilę, serca udręczone tęsknotą za krajem.

Święto Żołnierza odbyło się w Albert Hallu w niedzielę po 15 sierpnia. Jako jego pamiątkę zamieszczamy zdjęcie młodziutkich tancerzy w narodowych strojach. Gdy patrzymy na najmłodsze pokolenie, miłujące polskość narzucają nam się proste słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła..."

KALENDARZYK

SIERPIEŃ 1953

30 n 14 po Z.8w., Feliksa i Adaukta
31 p Raymunda Nonnata w.

WRZESIEŃ 1953

1 w Bronisławy p., Idziego op.
2 ś Stefana kr. w.
3 c Piusa X P.w.
4 p † Róży z Viterbo p.
5 s Wawrzynca Justiniani b.w

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

LISTA OFIAR Nr 33.

Leon K. — 2/6. Koło Akcji Katolickiej w Ipswich — 1.6.0, Franciszek Banat — 1.0.0. St. Rytwiński — 5/-, A. B. (dług św. Antoniemu) 3.0.0, J. Chudy — 5/-; J. Słowikowska (dla siostry zakonnej) — 5/-, A. Kmiecik — 5/-.

Razem: 6.9.0.

CARITAS

LISTA OFIAR Nr 6.

Polska Katolicka CARITAS (26, Highgate West Hill, London, N. 6) otrzymała następujące ofiary:

(Dużymi literami podano nazwy polskich parafii i ośrodków duszpasterskich, w których przeprowadzono zbiórki; w nawiasach — kto ofiary przesłał; cyfry oznaczają wysokość nadesłanych kwot w funtach szterling.)

Na Tow. Przyjaciół Dzieci i Młodzieży (Londyn):
(c.d. Listy Nr 5)

3) BURY (ks. prob. B. Polak) 1.16.3; 4) MANCHESTER (ks. prob. J. Bas) 9.10.0; 5) OLDHAM (ks. prob. B. Polak) 1.17.9; 6) ROCHDALE (ks. prob. B. Polak) 1.6.0; 7) Mrs. Mary M. STEFEK (Faults Green) 2.0.0; 8) Zarząd Samorządu Pol. Osiedla PREES HIGHER HEATH (Prezes. J. Kubala; Sekretarz: E. Fall): 2.0.10. Wraz z ofiarami nadesłanymi uprzednio: 25.10.10).

Na Fundusz Polskiej Oświaty Zagranicą
(Zbiórka Dar 3 Maja)
(c.d. Listy Nr 1)

4) P. Stefan Cybulski (Bury) 0.2.6; 5) Ks. prob. B. Polak (Rochdale): 1.0.0; 6) P. Stanisław Zawadzki (Rochdale): 0.2.6; 7) Znaczki, sprzedane w pol. parafii Rochdale (ks. prob. B. Polak): 0.15.0.

Razem: 2.0.0.
(Wraz z ofiarami nadesłanymi uprzednio: 17.4.6).

Na sutanny dla kleryków w Kraju:

(Z okazji zakupienia dla polskiej parafii książki Ks. Arcybiskupa Gawliny pt. „Z wojny i z wygnania")

BRANDON i WEETING HALL (ks. prob. M. Stasz) 4.0.0.

Na zakład księży marianów (bursa dla polskich chłopców) w Lower Bullingham — Hereford

MARBURY HALL — Zbiórka 14 i 15 sierpnia 1953 (Komitet Kościelny: Prezes K. Dubowski): 2.15.0.

Na polskich inwalidów wojennych
(W związku z obecnym „Miesiącem Inwalidy")

1) LONG MARSTON — Pol. Parafia (Ks. Prob. F. Winczowski): 2.11.6; 2) DELAMERE PARK — Pol. Parafia: zabrane podczas nabożeństwa dn. 16.8.1953 (Ks. Dziek. Kan. A. Mańturzyk): 4.14.0; DELAMERE PARK — Koło Akcji Katol., Zbiórka, przeprowadzona w dn. 14 i 15.8.1953 (Prezes: W. Beker; Skarbnik: B. Paluchówna): 5.5.3.

Razem: 12.10.9.

Zgodnie z wolą Ofiarodawców, podane kwoty w całości zostały przekazane zakładom i organizacjom, dla których były przeznaczone.

Wszystkim Ofiarodawcom, którzy raczyli indywidualnie przesłać swe dary, lub zwięli udział w akcji zbiórkowej, przeprowadzonej w polskich parafiach, jak również Przewielebnym Duszpasterzom i Zarządom Organizacji za zainicjowanie zbiórek i za pośredniczenie w przesłaniu zebranych ofiar CARITAS składa gorące podziękowanie.

Bóg Zapłać!

SŁOWO BOŻE

CZTERNASTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

LEKCJA
(Gal. 5, 16-24)

Bracia: Według ducha postępujcie, a pożądliwościom ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili, cokolwiek chcecie. Jeśli duch wami kieruje, nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak porubstwo, nieczystość bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrość, zabójstwa, pijaństwa, obżarstwa i tym podobne; o których mówię wam jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają, królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami.

EWANGELIA
(Mat. 6, 24-33)

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował: albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. A przeto powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, co byście jedli, ani ciało wasze, w co byście je przyoblec mieli. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, że nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi niźli one? I kto z was rozmyślaniem może dodać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, że nawet Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był tak przybrany, jako jedna z nich. Jeślić więc tę trawę polną, która dziś jest a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary. Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Co będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym się będziemy przyodziewać. Bo o to wszystko poganie się pilnie starają. Albowiem wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.

KRONIKA Katolicka

Piękną serię płyt religijnych wydały Studios S. M., rue Peronnet, Neuilly - sur-Seine, mianowicie nagrano śpiewane Psalmy. Tekst w tłumaczeniu francuskim.

Na kursie wakacyjnym katolickiego uniwersytetu Serca Jezusowego w Mediolanie (odbywa się od 31 sierpnia do 5 września) jeden z referatów wygłosi kardynał Celso Costantini, znawca sztuki religijnej. Referat jest omówieniem problemu sztuki nowożytnej i jej zdatności przemawiania językiem religijnym, jako też oświetla najważniejsze momenty historii sztuki religijnej i przede wszystkim różne aspekty obecnego kryzysu sztuki chrześcijańskiej.

O wspólnej pielgrzymce byłych kombatantów wielu narodów do Lourdes wyraził się jeden z uczestników niemieckich, Jan Lippenmeier: „Przybyłem do Lourdes, podobnie jak moi towarzysze broni, by modlić się i nawiązać kontakt z byłymi kombatantami francuskimi. Przez wymianę idei i lepsze poznanie się dwóch narodów chcemy wziąć udział w budowaniu pokoju."

Św. Bernard, którego 700-lecie śmierci obchodzi w roku bieżącym świat katolicki, nie był wprawdzie założycielem zakonu cystersów, od niego jednak datuje się wielki rozkwit tego zakonu. Od XVII wieku cystersi dzielą się na dwie gałęzie: zwykłej obserwancji i ścisłej obserwancji; ci ostatni znani są pod nazwą trapistów. Pierwsza gałąź w r. 1945 liczyła 49 klasztorów i 1.480 zakonników. Trapiści w roku 1951 mieli 68 klasztorów i około 4.200 zakonników, z tego we Francji 18 klasztorów, w Stanach Zjednoczonych 10, w Chinach 2, w Japonii 1, na Jawie 1. Jednym z najsławniejszych trapistów współczesnych jest amerykański zakonnik Tomasz Merton, którego książki zasługują na polecenie także wśród katolików polskich.

SPRAWY DOMU BOŻEGO

Ozdoby ołtarza

Gdy chrześcijanie musieli się ukrywać w podziemnych katakumbach przed krwawym prześladowaniem powstał zwyczaj w Rzymie, by Mszę świętą odprawiać na grobowych płytach męczenników, których chowano, w tych podziemnych cmentarzach.

Kamienna płyta dzisiejszego ołtarza jest więc połączeniem stołu i płyty grobowej. Już w VI wieku synod w Epanonie orzekł, że: „namaszczać chrzyżmem można tylko ołtarze kamienne".

Istnieje do dziś ostatni ołtarz drewniany w rzymskiej bazylice św. Jana Laterańskiego.

Trwalszy i szlachetniejszy od drzewa kamień, związany też z Bożymi nakazami Starego Testamentu stał się we wszystkich kościołach katolickich materiałem, z którego budują ołtarze-stoły ofiarne Mszy świętej.

Różne są kształty ołtarzy: jest to płyta spoczywająca na kolumienkach lub na masywnej murarskiej podstawie, zdobnej w rzeźby, a nawet na kamiennej urnie.

Zawsze we wgłębieniu ołtarza znajdują się wmurowane relikwie — ziemskie szczątki jednego ze świętych — pokryte płytą, na której kapłan stawia podczas Mszy świętej kielich i patenę z Hostią.

Ołtarze z biegiem wieków przyozdobiono najwyszukańszymi sposobami: cesarz Konstantyn Wielki w IV wieku ofiarował do bazyliki św. Piotra w Rzymie ołtarz ze srebra, inkrustowany złotem, w którym tkwiło 400 drogich kamieni.

Wtedy powstał zwyczaj osłaniania ołtarza tak zwanym cyborium, to jest baldachimem na czterech kolumnach. Cyborium w bazylice Laterańskiej było sporządzone ze szczerego złota.

W miejsce dawnych małych rozmiarami ołtarzy stawiano znacznie większe. Dla ozdoby dodawano z przodu antepedium nieraz bogato rzeźbione, a przede wszystkim płytę nad ołtarzem, którą pokrywały rzeźbione lub malowane sceny z życia Chrystusa, Matki Najświętszej lub Świętych Pańskich. Rozmiary tej płyty powiększano tak bardzo, że w późnym średniowieczu sięgała pod stropy kościoła.

W kościele Mariackim w Krakowie zaplecze ołtarza głównego tworzy trójdzielna zamykana szafa pokryta z zewnątrz i z wewnątrz najwspanialszymi rzeźbami w drzewie, dzieło sławnego mistrza Wita Stwosza.

Nieraz tło ołtarza tworzą najpiękniejsze malowidła ścienne lub obrazy wielkich mistrzów. Nie zawsze jest to szczęśliwe, nieraz ciekawość ludzka zwraca się ku ozdobom ze szkodą dla uważnego udziału w ofierze Mszy świętej.

Dawniej ołtarze były zupełnie puste, zwyczaj stawiania świec i krucyfiksu pochodzi dopiero z XIII wieku, a kwiaty pojawiają się na ołtarzach i to dopiero nieśmiało w wieku XVI. Dziś są główną ozdobą wiejskich kościołów w Polsce i dowodem starania o chwałę Bożą.

Od dawnych czasów natomiast pokrywano ołtarz obrusem. Dziś jest nakaz, by na ołtarzu leżały trzy obrusy.

Tylko biskup ma władzę konsekrowania ołtarza. Jest to bardzo wielka uroczystość. Każdy ołtarz ma swego patrona.

Z tęsknotą wspominamy ołtarze polskich kościołów, gdzie od dzieciństwa patrzyliśmy na składaną Bogu bezkrwawą ofiarę Chrystusa. I tym goręcej błagamy wszechmogącego Władcę, by nas powrócił do naszych kościołów i ołtarzy.

PODZIĘKOWANIE

Za otrzymane łaski za pośrednictwem św. Antoniego i św. Judy Tadeusza, składam skromną ofiarę £0.10.0.

T.B.

KTO ODBUDOWUJE I ODNAWIA KOŚCIÓŁ POLSKI W LONDYNIE

Z Londynu: S. Rogala — 2.0.0; J. Tężycki — 10/-; B. Klepacki — 10/-; N.N. — 2/6; Helena Miączyńska — 10/-; F. Kamiński — zbiórka wśród 14 pracowników Ritz Hotel — 2.0.6.

Spoza Londynu: F. A. — Sundon Park — 1.0.0; S.D. — Sundon Park — 1.0.0; ks. dr C. Wysocki — składka lekarzy i obsługi chorych 3 Szpitala w Penley — 20.0.0; W. Dembski — Preston Bissett — 5/-; M. Owsiakowa — Stanmore — 10/-; Józef Burczyński — Napsbury — 1.0.0; A. J. Maćkowiak — Delamere Park — 10/-; Stefan Lewiński — Bradford — 10/-; S. Klimas — Braintree — 5/-; M. K. Żak — Scunthorpe — (4 rata) — 5/-; M. S. Monkton Combe — 10/-; Eugeniusz i Halina Napora — Bradford — 1.0.0; W. Bardecka — Hiltingbury — 5/-; dalszy ciąg pokwitowań nastąpi.

Przekazy pocztowe uprasza się wystawiać na POLISH CATHOLIC MISSION.

GAZETA NIEDZIELNA

30 sierpnia 1953.

Z działalności sekty kwakrów

Im mniejsze ma znaczenie działalność jakiejś grupy w społeczeństwie, tym bardziej pobłażliwie można patrzeć na popełniane przez nią błędy. Są jednak czasami rzeczy tak szkodliwe, że nie sposób nie wspomnieć o nich.

Istniejąca w W. Brytanii i Ameryce sekta kwakrów ma na ogół opinię ludzi uczciwych i prawych. Robią oni, podobno, sporo dobrych rzeczy, a chcieliby czynić jeszcze więcej. Cóż, gdy poczynają sobie w sposób gorzej, niż naiwny!

Przebywająca w Szwecji grupa tej sekty, licząca mniej niż setkę osób, chce po swojemu przyczynić się do złagodzenia napięcia, jakie według ich terminologii istnieje między Wschodem a Zachodem. Nie ma nic w tym złego. Jest tylko bardziej niż wątpliwe, czy wybrane ku temu środki są odpowiednie i czy zamiast dobra nie wyrządzą dużo niepotrzebnego zła. Zaproponowali oni Rosjanom urządzenie prywatnej konferencji, na której pięciu z nich miało spotkać pięć osób z Rosji, „jeśli nie chrześcijan, to przynajmniej zainteresowanych w sprawach religijnych", jak głosiło zaproszenie. Przyjechało pięciu propagandzistów (z tłumaczem) określonych jako pastorzy baptystów. Musieli się oni śmiać w kułak, gdy poczciwi kwakrzy z namaszczeniem wykładali im swoje poglądy na egzekucję Rozenbergów, upadek Berii, amerykańskie bazy zamorskie, rozruchy we wschodnim Berlinie, Jugosławię i propozycję Churchilla „konferencji na najwyższym szczeblu" i wojnę w Korei. Nie trudno sobie wyobrazić, jak naiwne były te poglądy i nieprzekonywujące dla rosyjskich uczestników konferencji. Tym bardziej, iż sami kwakrzy nie byli co do szeregu spraw zgodni między sobą.

Enkawudziści występujący w roli baptystów czekali tylko na możność mówienia. Wystąpili zaraz po dopuszczeniu do głosu w roli im właściwej, czyli oskarżycieli. Zgodnie z taktyką komunistyczną przeprowadzili rozróżnienie między „masami" na Zachodzie, pragnącymi pokoju, a małą grupą potężnych fabrykantów broni i innych podżegaczy do wojny, świadomie prowadzących grupę atlantycką do nowego starcia wojennego. Zatroskali się poczciwi kwakrzy i próbowali wyjaśniać, że to postępowanie Rosjan wpędziło tak pokojowe narody, jak Norwegię i Danię w ramiona atlantyckich partnerów. Ale baptyści pozostali nieprzekonani. Byli oni zdania, że tylko dzięki działalności „partyzantów pokoju" międzynarodowa klika podżegaczy wojennych nie ośmiela się targnąć na pokój. Bardzo zachęcali do ponawiania propagandowych wizyt w Rosji, lecz jednocześnie wyrzucali kwakrom budowanie „mostów porozumień" w Szwecji. „Czemu u siebie, w W. Brytanii kwakrzy nie budują mostów między komunistami a kwakrami, czemu nie umieli powstrzymać od agresywnych zamiarów swego współwyznawcę, Trumana".

Uczestnik konferencji nie mówi, jak odpowiedziano na te zarzuty. Ale zapewne pokornie brano na siebie winę za wszystkie grzechy zachodnich demokracji.

Napięcie rozładowano, bo sowieccy uczestnicy raczyli kilka razy roześmiać się i okazywali dużo „przyjaźni". Śmieli się potem jeszcze długo wróciwszy do Sowietów i powtarzali z lubością określenie, niezbyt pochlebnie świadczące o władzach umysłowych kwakrów.

P.J.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

CZKAWKA Z MONACHIUM I JAŁTY

Trzeźwe i odporne stanowisko Prezydenta Południowej Korei, Syngmana Rhee, od pięćdziesięciu lat bojownika o wolność i całość ojczyzny, obecnie stanowczo i czynnie przeciwnego ustępstwom na rzecz komunistów w rokowaniach o zwolnienie jeńców, o rozejm i o nadchodzące narady pokojowe, wywołało w Wielkiej Brytanii od paru miesięcy zagniewane i karcące głosy:

— Zuchwały i nieznośny Prezydent Rhee zaburza porozumienie... z komunistami, a Prezydent Eisenhower i sekretarz stanu Foster-Dulles zbyt są wobec niego miękcy!

Okazuje się jednak, że nie wszyscy w Wielkiej Brytanii uważają za... zbrodnię lub za.. wybryk ze strony odpowiedzialnego przewódcy i przedstawiciela Korei obronę jej wolności i całości po tylu ofiarach także w ostatniej trzyletniej wojnie przeciw najazdowi komunistycznemu, niby północno - koreańskiemu, a w rzeczywistości rosyjsko - chińskiemu.

Bardzo zajmujące poglądy i uwagi w tym względzie napłynęły w kilku listach na łamy „The Daily Telegraph" (nr 30611,13,15,16.).

MONACHIUM

Pan Randolph Churchill, syn sir Winstona, pisarz polityczny i były poseł, przytaczając z kilku pism angielskich zgodne wyrazy niezadowolenia z oporu Prezydenta Rhee i z poparcia udzielanego mu przez Waszyngton, pisze:

„Co się dzieje z polityczną uczciwością i zdrowym zmysłem narodu brytyjskiego?... Coś jakbyśmy wracali przyspieszonym krokiem do usposobienia z czasów Monachium. Znowu haniebny i samobójczy zamiar oszukania, jak się mówi, małego i dalekiego kraju o którym nic nie wiemy (a small remote country of which we know nothing), aby przypodobać się potężnemu samowładztwu, którego się obawiamy, jest podstępnie wyszukany pod pozorami miłości pokoju... Nie przeszkadzajmy patrzącemu dalej i tęgiemu narodowi Stanów Zjednoczonych."

P. Robert Sencourt i Lord Teviot ujęli się nie tyle za Monachium ile za pamięcią Neville Chamberlaina, który ustąpił Hitlerowi w sprawie Czechosłowacji. Pewnie, Chamberlain nie miał złych dążności, a za pół roku i za rok nie ustąpił Hitlerowi w sprawie Polski. Obaj obrońcy jego głównie na to się powołują, że zyskało się rok na przygotowanie rozprawy z Hitlerem.

P. Dollan z Coventry uważając to twierdzenie o zyskanym roku za niedorzeczne, powiada:

„Monachium tylko zaostrzyło apetyt napastnika, a wszelkie powtarzanie tej polityki może być śmiertelne. Co się stało z Czechami, może się stać z Koreańczykami. Wielka Brytania straciła twarz w Monachium, a Amerykanie dobrze robią, że nie chcą jej stracić w Panmunjom".

To dobrze, że Monachium odstrasza.

JAŁTA

Lord Winterton, do niedawna t.zw. ojciec Izby Gmin, jako najstarszy poseł przez 47 lat, obecnie zasiadający w Izbie Lordów, dorzucając swój głos do tej wymiany zdań, broni dobrej woli Chamberlaina, w którego rządzie uczestniczył, dołącza do tego zapewnienie również o dobrej woli p. Winstona Churchilla w Jałcie, ale przyznaje słuszność stanowisku St. Zj. Ameryki:

„Jeżeli, mówią w Ameryce, małe kraje Europy obecnie za żelazną zasłoną padły ofiarą w wyniku postanowień osiągniętych (w Jałcie) między sprzymierzonymi w ostatniej wojnie celem dostosowania się do domniemanych ówczesnych warunków wojskowych i politycznych, tak samo, o ile nie będziemy ostrożni, mogłaby Korea paść ofiarą w przyszłości, może te obawy są nieuzasadnione. Ale jest grubo niesłusznie przypisywać je chęci wywołania trzeciej wojny".

Również bardzo dobrze, iż po drodze między Monachium a Koreą przypomniano Jałtę i los narodów Europy Środkowo - Wschodniej.

KOREA

P. Lett z Northumberland, przyłączając się do zdania Randolpha Churchilla mówi:

„Czy dlatego, że Prezydent Rhee odsłania obłudę komunistów w rokowaniach, ma być on oczerniany przez swych własnych sojuszników, którzy uważają, iż jest on niemiły dla wroga?"

A p. R.H. George z Hitchin:

„Właśnie popierając tęgi i daleko patrzący naród Stanów Zjednoczonych (jak mówi p. Randolph Churchill), możemy zachować jeszcze naszą własną uczciwość polityczną i odzyskać oblicze utracone w Azji i gdzie indziej".

Dobrym objawem są i te poglądy na obecną sprawę Korei i nawiązanie ich do doświadczeń Monachium a zwłaszcza Jałty, tak bliskim i pokrewnym.

St.St.

ORĘDZIE
PREZYDENTA R.P.

w 14-tą rocznicę najazdu na Polskę

Obywatele Rzeczypospolitej!

Znowu upłynął rok niewoli i tęsknoty: niewoli dla tych, którzy pozostają w Kraju i tęsknoty dla nas, którzy zdecydowaliśmy się pozostać poza granicami Ojczyzny dla walki wedle sił naszych i możliwości o Jej wyzwolenie.

A służby naszej Rzeczpospolita potrzebuje w chwili obecnej tak, jak potrzebowała jej zawsze w najsmutniejszych momentach swej bohaterskiej historii.

Wschodni sąsiad nasz — zawsze żądny ekspansji — najpierw sprzymierzył się z Niemcami, aby dokonawszy nowego rozbioru Polski podzielić panowanie nad światem między komunizm i nazism. A następnie potrafił przekonać naszych sprzymierzeńców, że z równą lojalnością gotów jest podzielić świat pomiędzy komunizm a demokrację. Obecnie obietnicą i groźbą — pozornymi ustępstwami i potrząsaniem bombą wodorową przy krzykliwej propagandzie pokojowej, imperializm komunistyczny stara się zyskać na czasie, aby zorganizować i uzbroić setki milionów ludzi, którzy stanowią jego sferę wpływów zgodnie z układami teherańskimi i jałtańskimi i dać możność ruchom komunistycznym wzmocnić się w państwach zachodnich.

Ogólny stan niezdecydowania panujący obecnie w stosunkach międzynarodowych i ścieranie się rozbieżnych kierunków myśli politycznej wśród państw zachodnich, nie wytwarza atmosfery przychylnej dla pobierania decyzji.

Pomimo, iż świat zachodni pogrążony jest przeważnie w szukaniu rozwiązań zagadnień chwili obecnej ku możliwie największemu zadowoleniu swych przejściowych potrzeb, to jednak niepodobieństwem jest przypuszczać, że mężowie stanu Zachodu nie ujrzą grożącego całej cywilizacji chrześcijańskiej niebezpieczeństwa.

Zadaniem uchodźstwa i naczelnym obowiązkiem władz legalnych Rzeczypospolitej jest robić wszystko, co jest w ich mocy, aby gdy nadejdzie chwila rozstrzygnięć politycznych w Europie Środkowo-Wschodniej, prawa i interesy Polski były w pełni zawarowane.

Dokonać tego będzie można tylko o tyle, o ile legalne władze polskie będą prowadzić politykę czysto polską i o ile zachowają absolutną niezależność od obcych.

„Podczas kryzysów... strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym." — mówił Pierwszy Marszałek Polski.

Ufając, że chwila zasadniczych decyzji, prędzej czy później nastąpi, zanosimy do stóp tronu Najwyższego modły, aby dał Rodakom naszym w Kraju moc przetrwania męczarni, przez które przechodzą, a nam na obczyźnie siły do dalszej walki o wyzwolenie.

(—) AUGUST ZALESKI

Londyn, dnia 1 września 1953.

Z POLSKI

BEZPŁATNA PRACA DLA REŻYMU

Reżym warszawski wprowadza na wsiach obowiązek tak zwanych szarwarków, czyli bezpłatnej i przymusowej pracy ludności wiejskiej przy robotach publicznych.

Prawo to polega na tym, że administracja województw i powiatów wyznacza pewien procent robót państwowych, zależnie od posiadanego gospodarstwa. Gospodarstwa mniejsze i średnie mają dać trzy procent równowartości podatku rocznego. Procent ten nie może być jednak uiszczony w gotówce, lecz musi być wypracowany osobiście według z góry ustalonej normy, a mianowicie 18 złotych (4 i pół dolara) za dniówkę. Tylko wyjątkowo „rada narodowa" może zamienić przymusową robotę na opłatę pieniężną. W szarwarkach rolnicy pracują przy budowie i naprawie dróg, przy zalesianiu nieużytków, przy odwadnianiu bagien itd. Robotnicy szarwarkowi uważani są za robotników niewykwalifikowanych. (IC)

WYPUSZCZENIE KSIĘŻY MANEWREM

Z rozmaitych oznak wynika, iż reżym czyni w chwili obecnej duże wysiłki, aby wywołać na świecie wrażenie złagodzenia kursu wobec religii w Polsce. Mogą się składać na to liczne przyczyny, tkwiące w generalnych manewrach polityki sowieckiej. Nie bez przyczyny może być i skutek protestów, podjętych na całym wolnym świecie przeciw prześladowaniom religii w Polsce, a przede wszystkim przeciw oburzającemu „dekretowi" z dnia 9 lutego br. i „zarządzeniu wykonawczemu" do dekretu, wydanemu 5 maja br. Fala protestów poczęła rozwijać się na wiosnę i trwa w dalszym ciągu, budząc czujność świata przeciw metodom podstępu i fałszu w bezwzględnej walce z religią, jakie komunizm stosuje wszędzie, gdzie uzyska władzę.

Przed dwoma tygodniami reżym rozpowszechnił przez wszystkie międzynarodowe agencje prasowe wiadomość o wypuszczeniu z więzienia 16 księży i 3 zakonnic. Obecnie tymi samymi drogami rozpowszechnia wiadomość o zwolnieniu dalszych pięćdziesięciu księży i o złagodzeniu kursu.

Być może te nowe manewry reżymu komunistycznego w Polsce mają swe źródło w ogólnych poczynaniach polityki sowieckiej, najpewniej jednak celem tych zabiegów jest nowe oszukanie opinii świata. Należy pamiętać, iż wydanie wspomnianego dekretu jest gwałtem, mającym poddać życie katolickie kraju dyspozycji komunistycznej, wypuszczenie zaś kilkudziesięciu księży może być tylko gestem. Należy się cieszyć z wypuszczenia na wolność niewinnych duszpasterzy, ale fakt ten nie powinien przesłonić tego stanu rzeczy, iż złowrogi dekret dalej jest w mocy, a na jego podstawie reżym niszczy organizację kościelną w Polsce. (IC)

KLASZTOR — WYDAWNICTWO

Z okien wagonu pociągu podmiejskiego Warszawa - Kutno jak okiem sięgnąć rozlewa się zielona, cicha, równina mazowiecka, pokratkowana pólkami zboża, kartofli, buraków, łąk. Wśród tych kratek domki wieśniacze jak figury na szachownicy.

Pociąg pozostawia za sobą Włochy, Błonie, Bożą Wolę i zbliża się do Szymanowa.

Tu znajduje się klasztor - wydawnictwo — Niepokalanów.

Symbol Niepokalanowa — figura Matki Bożej Niepokalanej — zdobi peron stacji Szymanów. Jest to jedyny w całej Polsce tego rodzaju pomnik na stacji, na gruntach państwowych. Przy szosie prowadzącej od stacji do klasztoru pozdrawia przechodnia jeszcze jedna figura Niepokalanej. Oryginalny cokół wyobraża worki pocztowe, a tłem jest budynek poczty Teresin k. Sochaczewa. A dalej, tuż przed wejściem do publicznej kaplicy klasztornej, na wzniesieniu z zwykłych polnych granitów ta sama postać i wdzięk „Pani z Lourdes". Na krótkiej, bo nieledwie 400 metrów długości drodze, trzy pomniki tej samej postaci. Ten to „las figur" swego czasu mocno prześladował jednego z reporterów lewicowego pisma warszawskiego, który zdawał sprawozdanie o Niepokalanowie, lecz nie zgłębił związku zachodzącego między Niepokalaną a Niepokalanowem.

Dzwonek przy furcie klasztornej wywołuje furtiana, który każe mi chwilę zaczekać w rozmównicy na przewodnika.

W głębokości serca uszlachetnia się cel mojej tu wizyty, gdy czytam w rozmównicy tekst autorstwa św. Alfonsa Liguori: „Pragnąłbym posiadać język zdolny wychwalać Cię tyle jak tysiące języków, aby wszystkich przywieść do poznania Twojej szczytności, Twojej świętości, Twojego miłosierdzia i miłości, jaką masz ku miłującym Ciebie".

Na progu rozmównicy staje zakonnik w czarnym habicie przepasany białym sznurem. Twarz młoda, rumiana, uśmiechnięta. Pochwalił Pana Boga, mnie powiedział „dzień dobry" i wymienił swe imię. — Więc proszę ze mną — zakończył.

Przed furtą Niepokalanowa pozostała szosa, a przy niej domki i zagrody wieśniaków, sąsiadów klasztoru. Za furtą ukazał się widok inny: jakby dzielnica miejska. Dwie lub trzy ulice biegną ze wschodu na zachód, poprzecinane bocznymi, rozszerzane placykami, dziedzińcami, kawałkami ogródków. Twarde jezdnie, cementowe chodniki, rabaty kwiatów i gałązki młodych drzewek zdobią parterowe i piętrowe zabudowania. Przechodząc zaglądam w duże okna. Niektóre są zasłonięte białymi firankami. Zastanawiam się, za którym z nich skryta jest tajemnica istoty Niepokalanowa.

Tu szpitalik, obok infirmeria i gabinet dentystyczny. Tam kaplica, tu krawczarnia. Oddalone, a właściwie rozłączone ogrodem budynki to gimnazjum, a za nim zabudowania nowicjatu kleryków. Na lewo, w stronę stacji kolejowej Szymanów, olbrzymi ceglany budynek. To refektarz na tysiąc osób. W jego pobliżu tereny w budowie nowych działów pracy i olbrzymi staw.

— Wydawnictwo rozrasta się bardzo szybko. Po prostu nie można nadążyć z budową. Coraz ciaśniej jest maszynom, biurom i mieszkańcom — opowiada brat przewodnik.

— Jaki jest stan ilościowy Niepokalanowa?

— Prawie osiem setek osób.

— Wszyscy zakonnicy?

— Nie, gdyż w tej liczbie ponad 130 stanowią chłopcy, studenci gimnazjalni, którzy jeśli będą mieć powołanie, zostaną księżmi, których mamy wciąż mało. Bo ci, którzy są to jak ewangeliczni żniwiarze — wciąż liczbą niewystarczający.


MAŁY DZIENNIK

5 groszy

ODDZIAŁY PRZEDSTAWICIELSTWA

Rok IV Nr. 136

Warszawa — Niepokalanów

CZWARTEK, DNIA 19 MAJA 1938 R.

CENTRALA Niepokalanów p. Teresin k. Soch.

TERROR, GŁÓD, TORTURY

Z hiszpańskiego piekła

Wstrząsające opowiadanie francuskiego korespondenta

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA „MAŁEGO DZIENNIKA")

KANONADA ARTYLERYJSKA

WYCIĘTE JĘZYKI I WYKŁUTE OCZY

LOTNICY POLSCY

lecą nad Oceanem Wielkim

KRÓTKIE SPIĘCIE POWODEM POŻARU HOTELU

Dotychczas spod rumowisk wydobyto zwłoki 21 osób

10 SAMOCHODÓW W

Dyrektor P. L. L. „Lot" major-pilot Makowski.

CZECHOSŁOWACJA odpowiedziała WIELKIEJ BRYTANII

Czerwoni powołują pod broń 12-letnich chłopców

Samobójstwo na porządku

Mózgiem całego Niepokalanowa jest kierownictwo złożone z kilku wydziałowych, na którego czele stoi kierownik a nad nim dyrektor wydawnictwa i przełożony klasztoru. Jest nim właśnie sam założyciel Niepokalanowa — o. Maksymilian Kolbe. Ośrodek stosuje nowoczesne metody naukowej organizacji pracy, dostosowane do życia zakonnego. Tu pracownik, chociaż staje się kółkiem w całości zespołowej pracy nie jest numerem, bezdusznym robotem, czy siłą mięśni. Wysiłek fizyczny, czy umysłowy każdego pracownika w Niepokalanowie idzie w parze z wysiłkiem pracy duchowej nad sobą i doskonałego rozumienia swej pracy. W przeciwnym razie — informuje brat kierownik — Niepokalanów nie będzie spełniał swego zadania, odsunie się od swego celu.

— Lecz w wirze codziennych, tych samych czynności — wtrącam — łatwo jest wejść w inercję przyzwyczajeń i bezwolnie zsunąć na plan drugi współpracę duchową.

— O tym wiemy i pilnujemy się jak przed zarazą. Stosuje się wciąż i nieprzerwanie środki zaradcze. Są to rozmyślania, konferencje, czytania duchowne, modlitwa, dobra intencja, ćwiczenie się w obecności Bożej i czujność przełożonych.

Każda komórka, najmniejszy dział pracy mają swego kierownika, odpowiedzialnego za wykonywaną pracę i za wzrost duchowy swych podwładnych. To nie są stróże bezpieczeństwa, ani dozorcy, lecz słudzy swych braci.

Brat kierownik przeprasza, ale w tej chwili ma mieć konferencję w sprawach budowlanych. Za godzinę będzie do dyspozycji.

Niskie, stare zabudowania obok budynku kierownictwa to „gospodarstwo". Kurniki, chlewy, masarnie z nowoczesnym urządzeniem. Produkty żywnościowe pochodzą z kwesty, zakupów i własnej hodowli. Bo żywić przecież jest kogo. Wszyscy młodzi i w pełni sił. Za „gospodarstwem", na otwartym terenie leżą kloce drzewa i słychać rytmiczny szum pił tartaku.

— I to też?

— Wciąż się buduje. Taniej wynosi sprowadzać drzewo z lasów wileńskich i na miejscu je przecierać.

Kolejka wąskotorowa łączy tartak ze stacją kolejową. Wążiutkie tory, jakby dziecinna zabawka, rozgałęziająca się po całym Niepokalanowie. Papier do drukarń, ropa do własnej elektrowni, materiał budowlany, a nawet wagony mąki, kartofli, węgla itp. transportowane są własnym „samowarkiem" obsługiwanymi przez zakonników.

Obok tartaku zakłady stolarskie produkujące sprzęty codziennego użytku i wyprawę dla nowoznoszonych budynków. Heblarki i piły mechaniczne głuszą wszelką rozmowę.

Nad halą mechanicznej pralni, na piętrze, ulokowana jest administracja wydawnictwa. Zainstalowana jest tu na razie, aż wykończony zostanie specjalnie dla niej obmyślany budynek w innej części „Zagrody Niepokalanej".

Jest to jeden z największych liczbowo działów.

— Przeciętny wpływ korespondencji — informuje działowy administracji — wynosi dziennie 7 - 10 tysięcy „kawałków". A w miesiącach zimowych przekracza cyfrę 25 tysięcy dziennie.

— O czym czytelnicy piszą?

— Pomiędzy sprawami związanymi z abonamentem pism, zamówieniami książek lub dewocjonalii na pierwsze miejsce wysuwają się prośby o modlitwę w różnych sprawach oraz podziękowania za otrzymane przez Niepokalaną łaski. Treść oryginalniejszych podziękowań kierowana jest do redakcji „Rycerza Niepokalanej", która 6 - 8 stron pisma przeznacza miesięcznie na ich publikowanie. Swą wymową stanowią one dla niejednego czytelnika bardziej przekonywujące argumenty o prawdzie, że Niepokalana jest Pośredniczką wszystkich łask Bożych. Oryginalniejsze natomiast prośby o modlitwę podawane są do wiadomości całego Niepokalanowa w tygodniku dla użytku wewnętrznego, by wszyscy, bez względu na wykonywaną pracę czuli się bardziej związani z zadaniami wydawnictwa i brali w nim jak najbardziej bezpośredni udział potęgując swą indywidualną modlitwę błagalną za tych, którzy ufnie się do Maryi uciekają i o pomoc naszą proszą...

Przy administracji znajduje się referat propagandy własnych wydawnictw. Druki, ulotki, afisze o różnych tekstach i formach oraz egzemplarze okazowe rzucane są masowo na różne tereny. Wykorzystuje się każdą okazję począwszy od indywidualnego adresu, a skończywszy na zjazdach, odpustach, wystawach. Nawet kwestowanie (jako że Niepokalanów należy do zakonu żebraczego t.j. utrzymującego się z jałmużny) wykorzystuje się w celach propagandy.

Po drugiej stronie ulicy rozpościera się hala maszyn drukarskich i introligatornia. Te maszyny, to niema historia rozwoju. Wydawnictwo rozpoczęło swą pracę na małej, nieskomplikowanej maszynce drukarskiej poruszanej ręczną korbą. W czasach przed rokiem 1928, jeszcze w Grodnie na tę maszynę spadały krople potu o. Kolbe, który po zredagowaniu i złożeniu „Rycerza" własnoręcznie go drukował. Miała ona w owym czasie swoje krytyczne dnie, gdy drukowała spóźniony i wciąż zwiększający się nakład pisma. Ze względu na swą starość nie znosiła pośpiechu, ani zbyt wielkiego wysiłku. W największym nawale pracy potrafiła stanąć nie reagując wiele na zabiegi brata - drukarza, czy ojca redaktora - wydawcę. Dzięki pozycji w wydawnictwie z racji wieku nazwana została „Babcią". Miała swe miejsce i z respektem pokazywano zwiedzającym jako zabytek muzealny. Tkwiła w hali drukarskiej jakby istota żywa na łaskawym chlebie i spoglądała uśmiechem zadowolenia na braci drukarzy zajętych przy obsługiwaniu nowszych i najnowszych modeli maszyn drukujących wydawnictwa Niepokalanowa.

A było już tych wydawnictw do druku! Oprócz „Rycerza Niepokalanej" wydawano „Rycerzyk Niepokalanej" i „Mały Rycerzyk Niepokalanej" — miesięczniki dla młodzieży i dzieci, „Miles Immaculatae" — organ o zasięgu światowym dla duchowieństwa zgłębiający ducha doskonałego nabożeństwa i oddania się Niepokalanej, „Biuletyn Misyjny" ilustrujący stan pracy w Niepokalanowie japońskim, „Informator Milicji Niepokalanej" — łącznik dla członków „Milicji Niepokalanej" zorganizowanych w kołach i wreszcie tygodnik wewnętrzny dla mieszkańców Niepokalanowa „Echo Niepokalanowa". Nakłady poszczególnych periodyków wahały się od 10 do 60 tysięcy egzemplarzy (poza „Rycerzem Niepokalanej", który dochodził do 900 tysięcy egz.). Do czasopism dochodziły jeszcze w dziesiątki tysięcy nakłady broszur, na czele z rocznikiem „Kalendarzem Rycerza

(Dokończenie na str. 5)

„K A M P I N G"

Namiot — konkurent pokoju hotelowego

Rosnąca z roku na rok liczba nomadów XX wieku poczyna wywierać poważny wpływ na wiele dziedzin naszego życia. Twierdzenie to wydaje się paradoksem, ale przyjrzawszy się bliżej zagadnieniu kampingu będziemy musieli się z nim zgodzić. Rozwój kampingu wywołał burzę w przemyśle hotelarskim, stworzył nową gałąź w przemyśle lekkim, wreszcie wyciska swe piętno na charakterze ludzkim. Może w niedługim już czasie zacznie wywierać swój wpływ w dziedzinie zrozumienia się narodów świata, bytowania ich nie tylko obok siebie, ale i współżycia. Są to horoskopy na przyszłość, zajmijmy się chwilą obecną.

Kampingowcy — nowocześni włóczędzy lub wędrujący miłośnicy przyrody, jeżeli ich tak po polsku nazwiemy — udający się kilka lat temu do Szwajcarii ze zdziwieniem odbierali na granicy z rąk celników karnety z kuponami, które musieli w razie zakupów wręczać sprzedawcom w sklepach szwajcarskich. Kupony te zebrane po zakończeniu sezonu turystycznego stanowiły podstawę do badań statystycznych przeprowadzanych na polecenie rządu szwajcarskiego. Chodziło o zbadanie w jakim stopniu ruch kampingowy wpływa na gospodarkę narodową Szwajcarii, kraju jak wiadomo najbardziej zwiedzanego na świecie przez niezliczone rzesze turystów.

Wyniki tych badań były rewelacyjne. Wpływy finansowe z kampingu okazały się tak wielkie, że rząd szwajcarski cofnął nie tylko wszystkie zarządzenia przeciw nim wymierzone, ale i polecił organizacjom turystycznym Szwajcarii zorganizować specjalną kampanię propagandową kampingu. Kamping odniósł pierwsze wielkie zwycięstwo w wojnie prowadzonej z przemysłem hotelarskim. Od długiego już czasu rozwój kampingu spędzał sen z oczu potentatom przemysłu hotelarskiego. Obawiali się, że cała ich olbrzymia gałąź przemysłu będzie poważnie zagrożona przez rozsiane po całym kraju namioty przybyszów. Rozpoczęła się walka bez przebierania w środkach, wypędzano ich z gmin pod rozmaitymi pozorami. W jednym z kantonów właściciel małego hoteliku podpalił las, by winę zwalić na obozowiczów. Aż pewnego dnia kupcy spostrzegli, że tracą klientelę. Tak się działo we wszystkich krajach ,w których turystyka była i jest poważną pozycją w dochodzie narodowym.

Zrozumienie korzyści płynących z kampingu wpłynęło na radykalną zmianę stanowiska w tych państwach i prócz cofnięcia rygorów sami kupcy zaczęli zakładać specjalne tereny kampingowe doprowadzając do nich wodę, tusze i opiekę specjalnych strażników. W chwili obecnej wśród 5 tysięcy terenów zastrzeżonych dla celów kampingu we Francji, 150 jest luksusowo zagospodarowanych. Niektóre przypominają małe miasteczka, gdzie są ulice ze sklepami, garażami, urzędami pocztowymi, ale bez domów; nowoczesny bowiem turysta posiada swój własny dom — a jest nim namiot. Administracja miejscowych hoteli obejmuje większość z tych urządzonych terenów, a właściciele hoteli z wrogów stali się przyjaciółmi kampingu. Zrozumieli, że biedni turyści i tak do nich nigdy nie przyjdą a bogaty „entuzjasta namiotu" i tak do nich nie wróci.

Anglia i Francja były pierwszymi krajami, które poparły kamping, ale dziś to Holandia jest krajem nr 1 światowego kampingu. Holendrzy wprowadzili karty „dobrego kampera", które się wydaje turystom, jak dotychczas wydawało się pozwolenie na prowadzenie samochodu. Karta taka może być cofnięta w razie wniesienia uzasadnionej skargi przeciw turyście. Towarzystwo turystyczne w Holandii prowadzi od kilku lat kursy kampingowe i doprowadziło do tego, iż jedna ósma ludności uprawia corocznie kamping. Drugie miejsce z kolei zajmuje Nowa Zelandia, gdzie co 10 mieszkaniec uprawia kamping, potem idzie Francja i Anglia, gdzie tylko co trzydziesty mieszkaniec jest zwolennikiem namiotu. Rozwój kampingu idzie 7-milowymi krokami naprzód.

Obozowanie pod namiotem stawia przemysły krajów przed trudnymi zagadnieniami. W dziedzinie kampingu wszystko trzeba było tworzyć z niczego. Przed 50 laty znane były namioty szczególnie w krajach tropikalnych, ale ważyły od 40 do 50 kg., rzecz nie do przyjęcia dla turysty. Pierwszy namiot kampingowy skonstruowano w Anglii w roku 1906. Robiony ręcznie ważył około 14 kg. i zawierał 14 miejsc. Twórcą jego był Partridge, który po pierwszych próbach przeniósł się do Paryża i tam otworzył małą fabryczkę namiotów mając monopol do czasów pierwszej wojny światowej. Od roku 1920 do 30 Anglicy zdobyli rynek światowy wypierając zupełnie Francuzów, którzy dopiero po 10 latach rozpoczęli walkę o odzyskanie rynku. Dziś francuski katalog przyborów kampingowych posiada 1500 pozycji, a suma obrotów przekracza 10 milionów funtów szterlingów; jakość wyborów bije Anglików lekkością przyborów i ich wytrzymałością. Od dwu lat wypróbowywany jest na lodowych polach bieguna południowego nowy typ namiotu, który pobił już rekord wytrzymałości opierając się zwycięsko huraganowi pędzącemu z szybkością 200 km na godzinę.

Przemysł kampingowy tak jak przemysły obsługujące mode wystawia co roku kolekcję nowych modeli rozmaitych przyborów kampingowych, których modele są równie zazdrośnie strzeżone jak modele najbardziej wyszukanych strojów kobiecych słynnych krawców paryskich. Prezez związku kampingow-

(Dokończenie na str. 8)

KLASZTOR — WYDAWNICTWO

(Dokończenie ze str. 4)

Niepokalanej", którego nakład wynosił kilka setek tysięcy egzemplarzy.

Już w trzecim roku istnienia Niepokalanowa (1931) „Rycerz" został wyposażony w nowoczesną 32 - stronicową maszynę rotacyjną, która całkowicie odciążyła maszyny płaskie i zwolniła dziesiątki par rąk zatrudnionych przy łamaniu arkuszy, zszywaniu numerów, obcinaniu. Z rotacyjnego kolosa płynęła niebieska rzeka gotowych numerów do sąsiedniej hali ekspedycji. Tu ręcznymi maszynkami t.zw. „Adrema" lub automatem wynalazkiem w Niepokalanowie adresowano każdy egzemplarz i pakowano do wysyłki. W okresie druku „Rycerza" prawie 60 tysięcy egzemplarzy wędrowało dziennie za furtę klasztoru - wydawnictwa.

Odciążone w ten sposób wydawnictwo zdolne było konkretnie myśleć o nowych poczynaniach, na czoło których wysuwała się konieczność pisma codziennego.

Wśród nowo wyświęconych ojców o. Kolbe upatrzył o. Mariana Wójcika wykazującego zdolności wydawnicze i zapalonego do idei głoszonej przez Niepokalanów. Umożliwił mu dalsze studia na uniwersytecie w Lovanium, gdzie przygotowując pracę do stopnia naukowego prowadził również studia dziennikarskie.

Samo wydawnictwo czyniło też przygotowania do olbrzymiego skoku przestawienia się z dotychczasowej pracy przy miesięczniku na wydawnictwo codzienne. Referat organizacyjny zaplanował reorganizację całego wydawnictwa jak zwykle pod kątem zgrania pracy zewnętrznej z wewnętrzną zakonników.

— Bowiem nie organizacja — zapewnia mnie brat referent — choćby najbardziej doskonała, ani najnowocześniejsze maszyny, ani najzdolniejsze umysły stanowią o rozwoju działalności. To wszystko są sprawy zawsze drugorzędne. Istotną rzeczą było i jest, by każda dusza żyjąca w Niepokalanowie najpierw sama zbliżała się do Niepokalanej, oddawała się Jej każdym aktem woli aż do stawania się narzędziem w Jej niepokalanych rękach.

I to nie jest górnolotność słów. To jest realizm życia i działania Niepokalanowa, jego rozwoju istota wzbudzająca podziw u tych, którzy nie mogą pojąć lub nie chcą, że Bóg, a w interpretacji Niepokalanowa — Niepokalana — rządzi światem w najdrobniejszych jego sprawach. „Czym większa nasza nieudolność — słowa o. Kolbe — i liczniejsze trudności, a równocześnie silniejsza, bezograniczeń miłość, tym więcej, częściej i pewniej się okazuje, że to Niepokalana sama czyni wszystko".

Modlitwą zaczynał się i kończył dzień pracy. Konferencje kierowników, zebrania w sprawach technicznych, posiedzenia redakcyjne, czy administracyjne poprzedzała i kończyła modlitwa. By ducha modlitwy utrzymać i nie dać mu ujścia przez rozpraszanie uwagi, stosowano milczenie ograniczające wszelkie rozmowy tylko do koniecznych.

Jest więc zrozumiałe, że tak w małych jak tym bardziej ważnych i doniosłych sprawach w modlitwie widziano jedyny i najpewniejszy fundament.

Tak więc akcję uruchomienia dziennika rozpoczęto od „omodlenia" sprawy. Przebywający w owym czasie (1930 - 1936) na misjach w Japonii o. M. Kolbe w swych listach często przypominał o wzmaganiu modlitw w intencji pisma codziennego. Na wiele więc miesięcy przed ruszeniem pisma wznosiła się w niebo prośba torująca mu drogę.

Aż wreszcie w 1935 r. na terenie Niepokalanowa zjawił się o. dr M. Wójcik, zwiastun nowej ery w działaniu Niepokalanowa poprzez popularny dziennik p.n. „Mały Dziennik". Skromne możliwości nakazywały skromny tytuł, poza którym kryły się wielkie zadania katolickiego pisma stającego do walki z coraz liczniejszą tanią prasą brukową obliczoną na sensację w grzebaniu się na śmietnikach ludzkiego życia.

Stojąca od paru lat mała maszyna rotacyjna dziennikowa doczekała się swej użyteczności. Zamierzony cel wreszcie osiągnięto. Naczelny redaktor „Małego Dziennika" o. dr M. Wójcik organizował sztab redakcyjny. Sprawa też nie była łatwa. Powstała konieczność zorganizowania redakcji dziennika w Warszawie. W pobliżu Dworca Głównego zajęto obiekt, w którym pomieszczono redakcję, administrację i dział ogłoszeń. Materiał redakcyjny przesyłano do Niepokalanowa pociągami a ostatnie depesze nadawano telefonicznie.

W rok po ukazaniu się pierwszego numeru „Małego Dziennika" wydawnictwo zainstalowało nową maszynę rotacyjną, która też umożliwiła rozprzestrzenienie się pisma poza stolicę, na prowincję. Redakcję dla prowincji zorganizowano w Niepokalanowie i wyposażono w teleskryptor podający bezpośrednio z centali PAT-a komunikaty i depesze a w miastach prowincjonalnych zorganizowano sieć korespondentów własnych. Centralna redakcja dalej mieściła się w Warszawie zmieniając tylko swe miejsce (Al. Jerozolimskie 49). Do stałych działów: publicystycznego, depeszowego i reporterskiego dochodziły stopniowo okresowe działy jak życie katolickie, literackie i muzyczne, sport, dodatki: gospodarczy, prawniczy, lekarski, fotograficzny, kobiecy itp.

Kalkulacja pisma była tak obliczona, by dziennik był samowystarczalny. Przyjęta cena pięć groszy (tyle, ile kosztowała jedna bułka) umożliwiała posiadanie „Małego Dziennika" przez wszystkich bez wyjątku.

O celowości podjętej inicjatywy świadczył fakt nieustannego wzrostu nakładu, który za okres od 1935 - 1939 osiągnął cyfrę 120.000 dziennie w swych wszystkich wydaniach. Powstawały one w miarę wzrostu czytelników na poszczególnych terenach. Po wydaniu warszawskim szło wydanie poznańskie, dalej pomorskie, śląskie, łódzkie, małopolskie, lwowskie, wileńskie, białostockie, częstochowskie i ogólne. Już w godzinach popołudniowych rozpoczynał się druk wydań poczynając od najdalszych terenów kraju. Z biegiem godzin i odchodzących pociągów zmieniały się wydania aż wreszcie nad ranem kończono nakład na Warszawę.

Grupa zakonników zatrudniona przy wydawnictwie dziennikowym miała swój porządek rozkładu dnia zgrany doskonale z pracą wieczorowo-nocną i praktykami zakonnymi. Gdy z klasztoru prawie pięć setek współbraci o godzinie 5 rano zbierało się na poranne praktyki zakonne, grupa dziennikowa wysłuchaną Mszą św. i Komunią św. kończyła swą zmianę nocną i spożywszy śniadanie udawała się na spoczynek. Od czasu więc ruszenia dziennika dzień i noc Niepokalanów tętnił życiem pracy i modlitwy.

Praca Niepokalanowa polegała na chwytaniu tych wszystkich Ave Maria unoszących się z poszczególnych serc ludzkich i nadawaniu im formy i kierunku. Niepokalanów rozbrzmiewał jak potężnym dzwonem i setkami tysięcy druków roznosił na świat radość lub trwogę niemilknącego echa słów Niepokalanej wypowiedzianych podczas Jej objawień w Lourdes.

Niepokalanów zorganizowanym wysiłkiem pracy pojętym w duchu ofiary dawał nieustannie dowód swej potęgi. Bo, jak mówi o. Kolbe, „kto z modlitwą do Niepokalanej na ustach, lub w głębi cierpieniem przeczyszczonego i płomieniem ognia miłości ku Bogu serca, robi co tylko jest w jego mocy, by jak najwięcej dusz Jemu przez Niepokalaną odzyskać, uwolnić z pęt zła, uszczęśliwić — ten i tylko ten tryumfy święcić będzie". Dzięki wierności idei o. Maksymiliana Kolbe Niepokalanów tryumfował rozszerzając wciąż swą działalność zewnętrzną i wewnętrzną: królestwo Marii w duszach.

Minęło 15 lat od czasu moich odwiedzin w Niepokalanowie...

Ręce zaborców ogołociły ośrodek wydawniczy i nałożyły mu żelazny kaganiec. Żadne jednak zakusy nie zdołają zgasić ogniska, które płonie dalej ofiarą i modlitwą za prześladowanych i prześladowców.

J. Z. Sochocki

Sierpień, 1953.

ŻYCIE SPORTOWE

W. BRYTANIA

Po niezmiernie bogatym polskim sezonie piłkarskim większość drużyn przygotowuje się do sezonu angielskiego, który rozpoczyna się we wrześniu, a kończy w maju. Niektóre drużyny zmienią swe oblicze, będą grały z zawodnikami „swojego" chowu i z pewnością po ciężkich i licznych grach w angielskich ligach wyskoczy niejedna nowa gwiazda. Udział polskich drużyn w lokalnych ligach angielskich jest doskonałą szkołą dla zawodników przez stały dziewięciomiesięczny terminarz piłkarski, a dla zarządów Klubów — wyśmienitą systematyczną nauką pracy organizacyjnej.

— W Marsworth K.S. „Gwiazda Gdyni" w dniu Święta Żołnierza zorganizowała zawody pod nazwą „Dnia Sportu". Na program złożyły się zawody lekko- atletyczne i mecz piłki nożnej. Wynik Węglarza (AZS) w biegu na 100 m. w czasie 11.2 sek. zasługuje na uwagę. W piłce nożnej Gwiazda Gdyni (Marsworth) pokonała Junaka (Hodgemoor) 10:1 (1:1). Bramki zdobyli: Jakubiec 4, Gryckiewicz 2, Zając 2, Galik i Juchacz dla gospodarzy, a Szwedko dla Junaka, który wystąpił w zupełnie innym składzie niż kiedy grał w polskich mistrzostwach. Wynik 1:1 — do przerwy — bardzo dobrze świadczy o młodej drużynie Junaka, Gwiazda Gdyni wystąpiła w bardzo silnym składzie, który w miejscowej lidze powinien odegrać dużą rolę. Wspólna herbatka i zabawa taneczna zakończyły „Dzień sportu" w Marsworth. Zwycięzcy zawodów lekko-atletycznych otrzymali nagrody ufundowane przez miejscowe organizacje.

— W Birmingham, w dniu 30 sierpnia b.r. odbywają się dwie piękne imprezy siatkówki: 1) finały mistrzostw siatkówki panów 2) turniej siatkówki pań. W finałach startują: Grove Park. AZS II, Warta i Pogoń; w turnieju pań: Pogoń (Birmingham), Orkan (Leicester). Warta (Lubenham). Oba turnieje odbędą się na boiskach przy Domu Polskim przy Gravelly Hill, 122, Erdington, Birmingham, 23. Oba turnieje zapowiadają się bardzo ciekawie i będą sprawdzianem postępów drużyn po kilkumiesięcznym udziale w licznych turniejach Początek zawodów o godzinie 14.00.

— K.S. „Lechia" z Darlingworth Hostel, starannie przygotowuje się do swojego „Święta Sportowego" na dzień 5 września. Specjalny Komitet przygotował trzy boiska do siatkówki robi się starania, by zaspokoić potrzeby sportowców, którzy w liczbie ponad 100 osób przyjadą do Lechii na doroczne zawody. Spodziewany jest udział kilkunastu drużyn siatkówki i kilku zespołów piłkarskich.

— Związek Polskich Klubów Sportowych rozpisał mistrzostwa lekko - atletyczne dla Polaków w W. Brytanii na dzień 27 września 1953.

ZE ŚWIATA

OLIMPIADA 1960

— 12 krajów czyni starania o powierzenie im organizacji Igrzysk Olimpijskich. Przeważa opinia, że Olimpiada w r. 1960 odbędzie się w Rzymie, następnym mocnym kandydatem jest Buenos Aires (Argentyna).

KRONIKA LONDYŃSKA

W GÓRĘ SERCA!

200 AKTORÓW I STATYSTÓW, 7000 WIDZÓW

Święto Żołnierza, obchodzone corocznie w dniu zwycięstwa polskiego nad bolszewikami, i w bieżącym roku przybrało rozmiary olbrzymiej manifestacji patriotycznej Polaków z całej Wielkiej Brytanii: na uroczystą akademię w Albert Hallu zeszło się 7.000 ludzi. Jest to cyfra imponująca.

Zważmy, że żaden pisarz polski na emigracji, gdy występuje w wieczorze autorskim, nie może liczyć na audytorium większe niż 50 osób; emigracyjny wydawca musi dokonywać sztuczek nie lada, jeśli n a c a ł y m ś w i e c i e chce sprzedać 1.000 książek; a emigracyjny teatr musi dobrze namordować się i mieć wiele szczęścia, by jego sztukę obejrzało 5.000 widzów. A tu 7.000 zeszło się jednego dnia... Bardzo to pięknie, ale pamiętajmy, że same manifestacje nie wystarczą do podtrzymania kultury polskiej, myśli niepodległościowej.

Przybycie Prezydenta R.P. było hasłem do rozpoczęcia akademii hymnami narodowymi polskim i angielskim, po czym prezes SPK, p. Tadeusz Drwęski, powitał zebranych, naprzód po polsku, potem po angielsku, oraz przedstawił mówców.

Pierwsze przemówienie wygłosił generał Sir Richard L. McCreery, GCB, KBE, DSO, MC. Z żołnierzem polskim, któremu złożył hołd, zetknął się we Włoszech, w czasie kampanii II Korpusu.

Drugie przemówienie wygłosił gen. Władysław Anders. Naszkicował on obecną sytuację polityczną i przypomniał obowiązek nieustannej walki o wolność Polski. Na jego wezwanie zebrani uczcili pamięć poległych żołnierzy chwilą ciszy.

Pierwszą część akademii zakończyła Polska Orkiestra Symfoniczna uwerturą do opery Moniuszki „Halka". Wielu spośród młodzieży miało tutaj okazję stwierdzić po raz pierwszy w życiu, że muzyka Moniuszki dorównała wielu bardziej od niego sławnym kompozytorom. Orkiestrą dyrygował Ludo Philipp.

Druga część programu rozpoczęła się przemówieniem Mariana Hemara. Hemar umie przemawiać do audytorium tak, jakby przemawiał do jednego człowieka — natychmiast nawiązuje bezpośredni kontakt z każdym słuchaczem. Miłe wrażenie zrobiły jego podziękowania, złożone kierownictwu i pracownikom Albert Hallu. Szkoda jednak wielka, że Hemar nie ograniczył się do zapowiedzenia widowiska, że zamiast dowcipów, w których tak bardzo celuje, usłyszeliśmy ideowe deklaracje i historiozoficzne, przydługie wywody, tym bardziej że pompy nie brakło i w samym widowisku. Szczególnie Kościuszko w swej końcowej mowie znowu szafował wielkimi słowami. Czyż nie jest prawdą, że blask wielkich słów gaśnie, jeśli je powtarzać zbyt często?

Widowisko „Kościuszko pod Racławicami", pióra Mariana Hemara, według sztuki Wł. Anczyca, było nieomal tak spektakularne jak amerykańskie filmy muzyczne. Na estradę weszły dwie setki urodziwych dziewcząt i chłopców w bajecznie kolorowych kostiumach. Wyglądali wspaniale. Ale tylko na pierwszy rzut oka, w całości.

Trzeba tutaj powiedzieć, że sztuki ludowej nie można lekceważyć. Każdy kostium czy taniec ludowy jest wynikiem wiekowych tradycji, jest dziełem całych pokoleń artystów, jest czymś doskonałym, skończonym. Żeby strój był krakowski, nie wystarczy naszyć cekiny w esy floresy na czerwony stanik, bo każde zestawienie barwne, każdy wzorek i ozdoba na stroju ludowym mają swój głęboki sens. Sztuka ludowa jest nieomylna czyli że każdą „stylizacja" musi być zepsuciem. I tak czerwone spódnice z potrójnym szlaczkiem „Krakowianek" były okropne, peleryny i kołomyjkowy krok pod koniec w „Zbójnickim" niedopuszczalne, a czerwone buty jak i mdłe, nieokreślone stroje, i cały „Kujawiak" chociaż technicznie świetnie odtańczony, z polską sztuką ludową nie miały nic wspólnego. Między folklorem, a tym, jak sobie zab.ty mieszczanin wyobraża wieś, jest wielka różnica.

Sytuację ratował mazur w świetnych ubiorach łowickich i pełen gracji taniec śląski w doskonałych strojach. Dlaczego pani Karpińskiej, która jest etnologiem, znawczynią i miłośniczką polskiego folkloru, nie zostawiono wolnej ręki? Ale może za rok będzie lepiej. Nie od razu Kraków zbudowano...

Najmilszą wstawką w przedstawieniu był „Krakowiak" w wykonaniu rozkosznych szkrabów.

W imprezie wzięli udział: chóry: Chopina, Akademicki, kościoła Polskiego przy Devonia Rd., Parafialny z Croydon i żeński ze Springhill Lodges; zespoły taneczne: „Polskiej YMCA", koła SPK 11/SW, szpitala z Penley, „Kącika Artyst. w Manchester" i ze Springhill Lodges i in., oraz art. dram.: Stanisław Szpiganowicz, Artur Butscher, Adolf Bożyński, Nina Oleńska, Feliks Karpowicz, Mieczysław Malicz, Stanisław Zięciakiewicz, Stefan Laskowski, Ludwik Ławiński, Wacław Dybowski, Zygmunt Rewkowski, Wojciech Wojtecki, Józef Żelawski, Józef Bzowski i Lucyna Szczepańska.

Przed rozpoczęciem akademii w korytarzach Albert Hallu dokonano zbiórki na rzecz Związku Inwalidów PSZ.

W.G.

AKTORZY WALCZĄ O TEATR NA OBCZYŹNIE

Polscy aktorzy na emigracji, od wielu lat zjednoczeni w ZASPie, w najtrudniejszych warunkach, kosztem wyrzeczeń osobistych pełnią swoją pracę, samotnie borykając się z trudnościami, aby tylko przetrwać do czasu otrzymania pomocy społeczeństwa bez przerwania ciągłości pracy.

W ciągu swego istnienia ZASP wysyłał w teren 5 zespołów teatralnych, które dawały przedstawienia w 70 ośrodkach polskich. Pracę w terenie reguluje specjalnie zorganizowane przez ZASP Biuro Imprez, tak zwane Biuro Rozdzielnikowe. W trosce o młode kadry ZASP prowadzi Studium Teatralne, które w tym roku wydało jedenastu młodych aktorów.

Pomimo tych osiągnięć, które świadczą o planowym wysiłku organizacji w kierunku opanowania piętrzących się trudności, sytuacja pogarsza się z dnia na dzień z powodu braku funduszów.

Wobec tego ZASP uważa, że Walny Zjazd SPK, jako przedstawiciel najliczniejszych rzesz uchodźczych, winien powziąć inicjatywę ratowania teatru polskiego na emigracji. W wyniku nadzwyczajnego walnego zjazdu ZASP zwrócił się do SPK z rezolucją, w której czytamy m.in.:

„Działalność teatrów polskich na wyspie brytyjskiej, wyrażająca się cyfrą przeszło 10.000 przedstawień, danych w ośrodkach polskich w okresie 1946-1953, jest najpełniejszym dowodem zrozumienia donioslej roli teatru przez aktorstwo polskie zrzeszone w ZASPie. Potrzeba teatru, na równi ze szkołą i książką polską, jest głęboko zakorzeniona w społeczeństwie naszym, o czym świadczy nie tylko liczba przedstawień, ale i odzew, z jakim spotkała się dobrowolna zbiórka na „Dom Aktora", która przyniosła £ 2.000. Oczekujemy od Światowego Zjazdu SPK, że zrozumienie tej pierwszoplanowej roli teatru będzie bodźcem do rozpatrzenia wniosków złożonych Zarządowi Głównemu SPK przez ZASP, oraz że Walny Zjazd SPK poweźmie odpowiednie uchwały, umożliwiające powstanie „Domu Aktora" jako bazy polskich teatrów emigracyjnych."

Notatki

„Krakowskie Wesele", czteroaktową sztukę, wykonał w poniedziałek, dnia 17 sierpnia, Zespół Taneczno Teatralny Szpitala Polskiego w Penley, który poprzedniego dnia wystąpił w ramach akademii „Sursum Corda". Przedstawienie odbyło się w sali „Białego Orła". Niektóre teksty były oryginalne, krakowskie, odtworzone z pamięci przez jednego z członków zespołu.

Ferdynand Goetel, znakomity pisarz, mówił w środę, dnia 19 sierpnia, o swym warsztacie literackim. Wtajemniczył on słuchaczy w niektóre tajniki swego pisarstwa, zwierzył się z niektórych zawodów („Serce lodów" uważam za nieporozumienie"), rzucił kilka ciekawych myśli („Krytyk nic nie może pisarzowi powiedzieć") i na zakończenie odczytał znakomite opowiadanie p.t. „Cios", którego akcja rozgrywa się na tle pracy i walk AK.

ECHA PRZEDŁUŻENIA DZIAŁALNOŚCI KOMITETU OŚWIATY I BIBLIOTEKI

W liście skierowanym do polskiej prasy w Wielkiej Brytanii prezes Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą p. Feliks Jaworski i sekretarz tego stowarzyszenia p. Stefan Juzwa z naciskiem podkreślili wielką rolę, jaką odegrała solidarna i jednolita akcja całego społeczeństwa emigracyjnego w staraniach o przedłużenie działalności Polskiego Komitetu Oświaty. Dzięki apelom prasy polskiej w akcji tej współdziałały wszystkie ważniejsze organizacje polskie bez względu na poglądy polityczne i różnice ideowe.

W ten sposób — jak głosi wspomniany list — udało się wywrzeć na władze brytyjskie silny nacisk moralny. Wiadomo bowiem, że w żadnym kraju instancje rządowe nie liczą się tak bardzo z wolą społeczeństwa, jak w Anglii — jeśli oczywiście mają pewność, że w danym przypadku chodzi o poważny odłam opinii publicznej. Tak właśnie została zrozumiana w Ministerstwie Oświaty polska akcja w sprawie przedłużenia działalności Komitetu i dlatego uwieńczyło ją powodzenie.

Jak się okazuje ostateczną interwencję gen. W. Andersa przygotowała i poprzedziła wizyta w Ministerstwie Oświaty ówczesnego prezesa Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego p. Władysława Donigiewicza, który wraz z dziennikarzami polskimi wyjaśnił szczegółowo sprawę brytyjskiemu ministrowi.

W liście swym Zrzeszenie dziękuje prasie polskiej za jej trudy i starania, których wynikiem było zapewnienie młodzieży polskiej jeszcze jednego roku studiów, a niemałemu gronu nauczycielstwa roku dalszej pracy w swoim zawodzie.

Z podobnym listem do prasy wystąpiła p. mgr. Maria Danilewiczowa, kierowniczka Biblioteki Polskiej (Polish University College Library). W serdecznych słowach zwraca się p. Danilewicz także do „duchowieństwa polskiego, w którego szeregach Biblioteka liczy wielu wypróbowanych przyjaciół".

Jak wiadomo, w wyniku zakrojonej na wielką skalę akcji petycyjnej byt Biblioteki, która miała ulec likwidacji, został zabezpieczony. Obecnie kierowniczka tej zasłużonej instytucji rozgląda się za nowym lokalem.

PIERWSZY KATOLICKI ZJAZD POLAKÓW W NIEMCZECH

W niedzielę, dnia 16 sierpnia odbył się w Bottorp w Westfalii, pierwszy katolicki zjazd Polaków w Niemczech, zakończony wielką akademią Maryjną. Zjazd ten zaszczycił swoją obecnością Opiekun Polskiej Emigracji, Jego Ekscelencja ks. arcybiskup Józef Gawlina, jako pierwszy z biskupów polskich wizytujący ten teren blisko stuletniej polskiej emigracji, przeważnie górniczej ze Śląska, zasilonej nową falą uchodźstwa ostatniej wojny.

Szeregi chorągwi bractw, kół różańcowych i organizacji górników wraz z szeregami dzieci w strojach narodowych i około trzytysięczną rzeszą dawnych i nowych uchodźców polskich — wszyscy oni serdecznie witali i podejmowali dostojnego Gościa.

W czasie pontyfikalnej Mszy św. J. E. ksiądz Arcybiskup wygłosił wspaniałe kazanie do tych rzesz naszego uchodźstwa, które są żywym dowodem nieprzezwyciężonej siły i odporności narodu, czerpiącego moc ze świętej Wiary swoich ojców i z głębokiego przywiązania do swej Królowej Marii.

W swoim przemówieniu akademijnym, podkreślił ks. arcybiskup swoją radość i wdzięczność za tak gorące i serdeczne przyjęcie i taki liczny zjazd, który dowodzi, że jesteśmy odporni na zakusy naszych wrogów, komunistów. Wezwał do dalszego przeciwstawiania się wszelkim działaniom rozkładowym, do zachowania wiary ojców, miłości ojczyzny i synowskiego oddania Stolicy Apostolskiej i Ojcu św., który nam dawał tyle dowodów swej miłości i troskliwej opieki.

Na zakończenie zjazdu przyjęto tekst depeszy dziękczynnej i hołdowniczej do Ojca św., oraz tekst uchwał, którymi łączymy się w modlitwie z bohaterskim narodem polskim, cierpiącym prześladowania w Kraju, i jak najgoręcej protestujemy przeciwko prześladowaniom Kościoła w Polsce.

W zjeździe wzięli udział przedstawiciele polskich organizacji społecznych w Niemczech i duszpasterze polscy z księdzem prałatem Edwardem Lubowieckim, wikariuszem generalnym, na czele. Doskonała organizacja tego tak licznego zjazdu katolickiego Polaków w Niemczech spoczywała w ręku ks. Jana Kubicy z Essen.

W imieniu Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii brał udział w Zjeździe dyrektor B. Podhorski.

DERBY.

W dniach od 1 - 8 b.r. w Domu Polskim odbyła się wystawa poświęcona 9 rocznicy Powstania Warszawskiego, urządzona staraniem 37 Kręgu Starszoharcerskiego w Derby. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem za poległych żołnierzy Armii Krajowej, odprawionym w kościele N. Panny Marii w dniu 2 sierpnia. O godz. 7.30 tego samego dnia, p. I. Studziński — b. żołn. A.K. wygłosił w Domu Polskim odczyt pt. „Polska Podziemna, a rzeczywistość obecna". Po czym p. Studziński dokonał otwarcia Wystawy „Studium Polski Podziemnej". W artystycznie udekorowanej sali wystawiono eksponaty prasy wychodzącej w kraju, odpisy rozkazów, raportów i ogłoszeń, zdjęcia fotograficzne i wiele innych rzeczy, oraz książki traktujące o działalności A.K. wydane na obczyźnie.

Piękne dekoracje wykonali: pp. W. Szydłowski, L. Kopeć, L. Ruczkowska, I. Studziński i inni.

Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem.

Zyga

POLACY NA OBCZYŹNIE

Nowa ustawa imigracyjna do Stanów Zjedn.

„Gazeta Niedzielna" uzyskała od War Relief Services — N.C.W.C. (Delegatura na Wielką Brytanię) następujące informacje w sprawie dopiero co uchwalonej nowej ustawy imigracyjnej do Stanów Zjednoczonych:

Jak wiadomo, nowa ustawa, poza normalną roczną kwotą wizową, ustaloną aktem z grudnia 1952 r., dopuszcza 209 tysięcy osób, głównie uchodźców politycznych zza żelaznej kurtyny. Ustawa ta jest o tyle interesującą dla Polaków w Wielkiej Brytanii, że zawiera postanowienia, dotyczące nie tylko 2 tysięcy b. polskich żołnierzy, przebywających obecnie w Zjednoczonym Królestwie, ale również i innych polskich uchodźców politycznych, jak np. niektóre kategorie tzw. Displaced Persons; marynarzy, którzy zeszli z okrętów; osób, które ostatnio zbiegły z Kraju itd.

Nowa ustawa obejmuje wyłącznie te osoby, pragnące imigrować do Stanów Zjednoczonych, które zarejestrują się przed dniem, lub najpóźniej w dniu podpisania omawianej ustawy przez Prezydenta U.S.A.

Najważniejszą przeto rzeczą jest zarejestrowanie się na wyjazd do Stanów w jednym z amerykańskich konsulatów, które rejestrują imigrantów. Takie konsulaty są w Londynie, w Liverpoolu i w Glasgowie. Bez dokonania rejestracji korzystanie z dobrodziejstw nowej ustawy jest absolutnie niemożliwe.

Z chwilą ogłoszenia rozporządzeń wykonawczych do nowej ustawy poinformujemy o nich naszych Czytelników natychmiast.

NAOKOŁO ŚWIATA

Na ostatnim zebraniu Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie wybrano nowy zarząd, którego prezesem jest ks. prałat W. Meysztowicz.

Artysta polski z Adelaide (Australia) Władysław Dutkiewicz wystawił swoje obrazy w Melbourne. Wystawa wzbudziła ogólne zainteresowanie. Wszystkie dzienniki w Melbourne zamieściły bardzo pochlebne wzmianki i artykuły o pracach naszego rodaka. Krytycy podkreślają na marginesie wystawy, iż wpływ malarzy europejskich będzie bardzo korzystny dla sztuki australijskiej.

* * *

Zarząd Związku Polaków w prowincji Victoria (Australia) chcąc przyjść z pomocą polskim imigrantom uruchomił biura pośrednictwa pracy i wynajmu mieszkań. Inicjatywa ta została z wdzięcznością przyjęta przez tamtejszą kolonię polską.

KĄCIK higieniczny

JAMA USTNA OGNISKIEM BAKTERII CHOROBOTWÓRCZYCH

Jedna z moich czytelniczek prosi o wyjaśnienie, czy jest możliwe, by zęby zepsute były przyczyną chorób.

Pilnowanie zębów od wczesnej młodości ma ogromne znaczenie dla naszego zdrowia. W młodości same soki trawienne zdołają uporać się z bakteriami, na które działają odkażająco, już to ślina, już to sok żołądkowy, czy żółć w jelitach. W późniejszym wieku, a specjalnie w starości, gdy psują się wszystkie funkcje organizmu, soki nie potrafią wszystkiego dobrze strawić i wtedy zepsute zęby bardzo szkodzą.

Trzeba konserwować zęby dokąd można, ale nigdy nie zostawiać w jamie ustnej zębów spróchniałych. Przez otwarte kanały zębowe bakterie dostają się wprost do krwi, a ze śliną do dróg trawiennych i zakażają ustrój. To bywa powodem wielu chorób, mianowicie cierpień artretycznych, zapalenia stawów itd. Zęby często zakażają bakteriami gnilnymi drogi trawienne, są powodem katarów żołądka, niestrawności itp. Oczywiście cierpi na tym przemiana materii, a ukryte choroby prędzej występują na jaw, a szczególnie choroby nerwów i krwi.

Powinno się od dzieciństwa pilnować płukania zębów. Dawanie dzieciom wielkiej ilości słodyczy jest szkodliwe. Cukier w jamie ustnej przemienia się na cukier mlekowy który psuje szkliwo ochraniające zęby. Jeżeli jakiegoś zęba nie można w zupełności wyleczyć, należy go usunąć. Dr A. Tarnawski podaje przykład ze swego życia. Od czasu do czasu występowały u niego napady zapalenia stawów z wysoką gorączką. Przypadłości tej często towarzyszył ból zęba. Wtedy dr Tarnawski usunął wszystkie zęby, używając sztucznych ataki minęły bezpowrotnie.

Amerykańscy lekarze już dawno spostrzegli, że istnieje łączność pomiędzy próchnieniem zębów, a chronicznymi cierpieniami całego ustroju i radzą, by nie oszczędzać zepsutych zębów i korzeni, ale wcześnie je wyrwać. W tej dziedzinie musi być złoty środek.

Dla dzieci i ludzi mających silne uzębienie doskonałe jest gryzienie marchwi. Ma to specjalne znaczenie w porze wieczorowej.

„KAMPING"

(Dokończenie ze str. 5)

ców francuskich oświadczył w czasie jednej z takich prezentacji, że szanujący się turysta musi być tak samo dumny ze swego namiotu jak kobieta ze swego stroju; dlatego też wymaga, by namiot jego miał przyjemną dla oka sylwetkę i kolor harmonizujący z przeciętnym tłem natury. Ostatnio większość kampingowców zdecydowała, iż sam namiot powinien być jednak z płótna nieprzemakalnego, a podłoga z najlonu. Zwijane łóżka biorą górę lekkością jak i wygodą wypierając dawne napompowywane łóżka kauczukowe. Również śpiwory doprowadzono do perfekcji. Na ostatniej wystawie 1953 roku jedna z firm zaprezentowała śpiwór tak skonstruowany, iż po powrocie z wycieczki można zastąpić nim po małym demontażu normalną puchową kołdrę. Chodzi tu o wykorzystanie puchu, który po pięciu latach staje się „martwy" i traci zalety cieplne. Postęp w budowie naczyń kuchennych pod wpływem wymagań nowego sportu jest ogromny. Są niesłychanie lekkie i tak mocne, że służą równocześnie za siedzenia w czasie wyprawy. Nowy model kuchenki wycieczkowej jest małą maszynką gazową, której zbiornik na gaz „butan" nie przewyższa wielkością butelki. Małe zbiorniki na wodę zrobione ze specjalnie spreparowanego płótna i zaopatrzone w kurek zachowują świeżą i zimną wodę przez 24 godziny. Czegóż nie można zobaczyć na takiej wystawie! Jest tam nawet zwijany kredens, który wiesza się na gałęzi drzewa, a system mikroskopijnych otworów zapewnia chłodzenie przez wiatr.

Jedna z najstarszych firm kampingowych M. Wattiaux wykorzystując doświadczenia prawie trzydziestu lat pracy w tej dziedzinie; wypuściła na rynek próbną serię apartamentów w cenie od 50 do 150 funtów szterlingów. Te „namiotowe domki" zawierają trzy „komfortowe" pokoiki. Wejściowy (służy jako jadalnia i „living-room") oraz dwie sypialnie. Za pewną dopłatą można jeszcze mieć małą łazienkę z tuszem i kuchenkę. Firma zamierza zaopatrzyć w takie mieszkania „bezdomnych" Francuzów, którzy nie są w stanie rozwiązać kryzysu mieszkaniowego. Camping jako rozwiązanie problemu mieszkaniowego jest praktykowany z powodzeniem w Stanach Zjednoczonych, gdzie na peryferiach miast zobaczyć można miasteczka z płótna. Zdaniem przemysłowców, ludzie, którzy zasmakowali w życiu pod namiotem, nie chcą już wracać do betonowych nowoczesnych klatek bez względu na stopień zamożności.

BEZ RETUSZU

CZWARTY PROJEKT ZJEDNOCZENIA

Pan Węborek już dawno u mnie nie był, bodaj ostatni raz w czasie koronacji, kiedy to poszliśmy wspólnie oglądać tę uroczystość przez telewizję. Ostatnio zjawił się znowu.

— Te Angliki — powiada — to swoje weekendy mierzą według tego, czy było wszędzie dużo ogonków, jeśli nie było to weekend się nie udał. Poszedłem do Hyde Parku, ale na piechotę, bo przy autobusie był za duży ogonek. Tam zaś czekałem najpierw w ogonku, żeby łódką popływać po stawie i po dwóch godzinach czekania jeździłem godzinę. Że już było późno i byłem głodny poszedłem potem do „refreshments", ale tu ogonek stał naokoło budynku. Gdym się dopchał do drzwi, zamknęli je właśnie, bo była godzina siódma i nic nie dostałem. A wracając miałem liczne ogonki przy kinach... Anglicy mówią, że weekend był pierwszorzędny, bo ich instytucja narodowa czyli „queuing" był dobry wszędzie.

— Tak to, tak, panie Węborek — potwierdziłem — taki już ten kraj. Ale niech mi pan powie coś o polityce. Cóż będzie z tą jednością, jak pan myśli?

Mój gość machnął tylko ręką, jakbym poruszył sprawę, o której mówić nie warto.

— Panie — powiada — ja teraz zacząłem urlop. Dwa tygodnie. A to jest najsmutniejsza sprawa i nie chciałbym o niej teraz myśleć. Myślałem, że już wreszcie skończą, a oni znowu przewlekają. Bo ja wiem co będzie? Tyle wiem tylko, że jak się nie pogodzą to będzie źle. Do widzenia. Jadę na urlop. Gdy wrócę, wstąpię do pana znowu.

Po dwóch tygodniach pan Węborek pojawił się u mnie, jak przyrzekł. Widać było, że wypoczął i opalił się wysmażywszy się na słońcu na farmie, choć słońca tego miał niewiele. Odzyskał też dawny animusz i humor mu się poprawił. Wyjął z kieszeni butelkę wiśniówki i spory kawał kiełbasy krakowskiej i nie bacząc na moje sprzeciwy sięgnął do szafki po kieliszki.

— Nic się pan nie martw — zagaił — wszystko będzie dobrze. I nie gniewaj się pan, żem tę wódkę z zagrychą przyniósł. Musimy oblać to, com wymyślił.

Wstyd mi było się przyznać, że mi wódka szkodzi na moje dolegliwości wewnętrzne i lekarz mi pić zabronił. Poza tym ciekaw byłem przyczyn dobrego samopoczucia mojego przyjaciela, który przecież wyjeżdżał taki skwaszony na urlop. Nie odmówiłem więc, gdy pan Węborek obrawszy skórkę podał mi kawałek kiełbasy i wręczył kieliszek z pięknym czerwonym trunkiem.

— Rozmawiałem długo — powiada mój gość — z farmerem, u którego byłem na urlopie, bo to mój znajomek jeszcze z drugiego korpusu, o sprawie tego zjednoczenia narodowego.

Nastawiłem uszy, pragnąc dowiedzieć się wszystkiego, zanim stracę zdolność logicznego myślenia, pan Węborek zaś wychylił kieliszek i ugryzł potężny kęs kiełbasy. Potem zaś obtarł usta rękawem i rzecze:

— Sprawa jest bardzo prosta, bośmy ją oglądali ze wszystkich stron i ta cała jedność musi nastąpić, jeśli tylko ci politycy zechcą zastosować się do naszego projektu...

— Jakiego projektu? — spytałem zakrztusiwszy się wódką, którą właśnie piłem, gdy usłyszałem tę nieoczekiwaną wiadomość.

— Projektu zjednoczenia narodowego. To przecież proste. Robili projekty jedni, potem drudzy, potem nie mogli ich uzgodnić, potem zrobił trzeci projekt generał Sosnkowski i znowu tego projektu nie mógł uzgodnić z tymi jednymi i drugimi, więc myśmy zrobili projekt czwarty i ten już na pewno nie nawali. Jeżeli, mówię, zechcą z niego skorzystać.

— Jakiż to projekt?

— Słuchaj pan: nie mogą się pogodzić co do Mikołajczyka, to trzeba wyrzucić Mikołajczyka. Nie mogą się pogodzić co do ilości krzeseł w radzie, to trzeba wyrzucić radę. Niech nie będzie ani rady ani krzeseł w niej dla nikogo, ani dla jednych ani dla drugich, ani dla Mikołajczyka.

— No dobrze, ale jakież będzie wówczas to zjednoczenie?

— Całkiem proste. Niech powołają trybunał obywatelski i postawią przed nim najpierw Mikołajczyka, a potem po kolei obie strony i trybunał orzeknie, że nikt nie ma prawa do udziału w jedności narodowej i...

— No i co potem?

— Jak trybunał orzeknie, że nie potrzeba żadnych krzeseł, bo nikt nie ma prawa prowadzić polskiej polityki, to niech wtedy oddadzą politykowanie jakiemuś jednemu człowiekowi, na przykład Jareckiemu, lub Jaźwińskiemu, albo temu chłopcu, co niedawno uciekł z Polski. Niech wtedy wszyscy uchwalą, że popierają tego jednego człowieka i będzie jedność narodowa!

Podczas gdy oszołomiony rozważałem w duszy usłyszane słowa pan Węborek zasiadł do pisania projektu, by doręczyć go jak najprędzej odpowiednim władzom do aprobaty.

Michał Osa-Gderski

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 34

POZIOMO: 1. Areszt wojskowy, 4. Badanie, 9. Inaczej rezultat, 10. Miasto na Pomorzu, 11. Spotykasz w trygonometrii, 12. Bohater Trylogii, 17. Król wybrany, 19. Bez przerwy, 20. Część ubrania, 21. N.p. mięsna, 22. Gatunek psa.

PIONOWO: 1. Dzielnica Warszawy, 2. Młodzież szkolna zna to, 3. Motłoch, 5. Przywódca ruchu chłopskiego, 6. Postać z „Pana Tadeusza", 7. Rodzaj umowy między państwami, 8. Ptaszek, 13. Autor „Nurtu", 14. Druga strona orła, 15. Sławny złodziej stamtąd pochodził, 16. W. Książę litewski XIII w., 18. Mieszkaniec państwa na południu Europy, 19. We Lwowie mówią „batiar" (wspak).

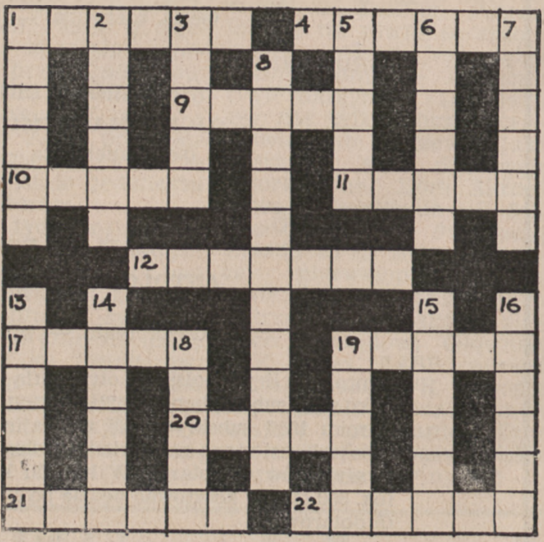
Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 2 września. Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowanie nagrodę w postaci książki Marii Rodziewiczówny "BYLI I BĘDĄ".

Rozwiązanie krzyżówki Nr 31.

POZIOMO: Szarfa, poemat, Karpiński, Kozera, trele, blat, chwast, tratwa, Odyn, szyba, nektar, kandelabr, szarża, zamało.

PIONOWO: Szkrab, paka, tarantula, termos, obelga, raport, Arnold, musztarda, trykot, ircha, Kwiek, szydło, nieraz, nawa.

Nagrodę w postaci książki Bolesława Leśmiana "PRZYGODY SINBADA ŻEGLARZA" otrzymuje w wyniku losowania Jan K. Nowak, Iscoyd Park A. S., Whitchurch, Salop.



RZECZY C/EKAWE

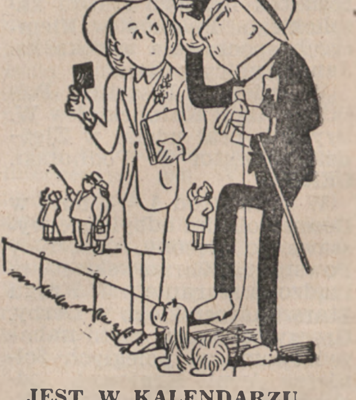
Życie na Marsie.

Od lat dyskutuje się zawzięcie na temat możliwości życia organicznego na Marsie. Obecnie prof. F. A. Gifford, kierownik biura meteorologicznego St. Zjedn. rzucił na szalę zwolenników życia na tej planecie poważny argument ogłaszając wynik badań przeprowadzonych od roku 1924 przez dr Coblentza i astronoma amerykańskiego Lamplanda. Prawie przez 25 lat obaj uczeni przy pomocy wielkiej liczby współpracowników mierzyli systematycznie temperaturę i powierzchnię planety Mars. Na przeszło dwa tysiące pomiarów nie zanotowano na Marsie temperatury niższej niż — 10 stopni ani też wyższej niż 21 stopni. Te tak niesłychanie małe zmiany temperatury można wytłumaczyć tylko istnieniem atmosfery ochraniającej Marsa przed promieniami słonecznymi jak i zimnem nocy gwiezdnych, równocześnie pozwalającej na rozwój istot żyjących.

OGŁOSZENIA DROBNE

MATRYMONIALNE

Kawaler, lat 37, zamieszkały w Adelaide, Australia, pragnie poznać pannę lub wdowę w wieku 27 - 35 lat. Cel: małżeństwo. Listy z fotografią proszę kierować do Redakcji, Box 566.



JEST W KALENDARZU

— To imponujące, jak astronomowie mogą przewidzieć zaćmienie słońca z dokładnością do ułamka sekundy.

— To żadna sztuka. Przecież o tym jest napisane w każdym kalendarzu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS LONDON, W. 2. Telefon: AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kułakowska, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.: prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr. 798141. FRANCJA: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalnie 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej". Breda, Schormolenstraat 9. Cena nru pojedynczego 20 centów, pren. mies. 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów. NIEMCY: St. Mikiciuk, (13 b), München 54 Seehamer. 4. Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Mrs. C. Stojanowska, 82 East 22-nd Street, Bayonne, N.Y. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica. 3) E. Bagiński, 5050, Cass Ave., Detroit 2, Michigan. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą 3. SZWAJCARIA: „Veritas" Case Postale 19, Fribourg, 2. Cena numeru 0.30 fr., prenumerata miesięczna 1.30 fr., kwartalna 3.50 fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Angatan 6.C Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA". Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734